ROK VII.

Nr. 87.

ORĘDOWNIK
wych. co wtorek, czwartek i sobotę.
PRZEDPŁATA KWARTALNA
wynosi w mieście 1 mk. 75 fen.,
na pocztach 2 marki.
Egzemplarz sprzedaje się po 10 fen.
OGŁOSZENIA
przyjmują się za opłatą 15 fen.
od wiersza petytowego.

ORĘDOWNIK.

EKSPEDYCYA
w drukarni J. Leitgebra,
Plac Wilhelmowski numer 17,
obok Biblioteki Raczyńskich.
LISTY
nadsełać należy franco pod adres.
do redakcyi Orędownika, Poznań.
RĘKOPISMA
nie zwracają się, ale niszczą.

Pismo poświęcone sprawom politycznym i społecznym.

Dziś: Anny matki NPM.
Jutro: Pantaleona i Natalii p.

Poznań, Czwartek 26 Lipca 1877.

Wschód słońca 4.10, zach. 8.1
Długość dnia 15 god. 51 min.

Poznań, 25. lipca.

— * **Sprawy szkolne.** Odbieramy następujący list:

Z Wolsztyna, 16. lipca.

Stósunki naszej szkoły katolickiej, w ogóle szkolne stósunki miasta naszego, są najsmutniejsze. Istnieje tu szkoła ewanielicka o 5 klasach z 5 nauczycielami. Istnieje szkoła katolicka, licząca przeszło 100 dzieci. Od lat dwóch pracuje przy niej tylko jeden nauczyciel i nie było żywej duszy, coby się starała temu niedostatkowi zapobiedz. A muszę jeszcze dodać, że mamy lokal szkólny dobry, że tutejsza parafia płaci 100 proc. podatku szkolnego w porównaniu z podatkiem klasycznym, rejencya dopłaca 150 tal. rocznie, długu miała szkoła około 470 tal., w tym roku reszta będzie może spłaconą. Na drugiego nauczyciela przypada według etatu 900 marek pensyi. Dziwić się więc trzeba mocno, dla czego przy takich stósunkach szkoła katolicka w Wolsztynie nie jest dotąd obsadzona drugim — niezbędnym — nauczycielem. Dziwić się trzeba, że rodzice katoliccy tak długo cierpieć mogli, iż dzieci ich są wskazane na nieuctwo, bo nikt nie powie, aby jeden nauczyciel podołał dostatecznie obowiązkom, mając do uczenia około 100 dzieci naraz!

Potrosze jesteśmy — rodzice katoliccy — sami temu winni, potrosze przyczyniły się do tego inne okoliczności.

Chciano tu koniecznie zaprowadzić szkołę mieszaną, aleśmy się katolicy stanowczo temu oparli. Protestanci z czasem też nie nalegali, nie widząc w tem korzyści. Gdy szkoła mieszana nie przyszła do skutku, nakazała nam rejencya ułożyć etat dla drugiego nauczyciela i obiecała nam takowego przysłać. Etat został już dawno ułożony, powinienby już wrócić z rejencyi, a tu dotąd nic nie słychać i drugiego nauczyciela nie ma.

Rodzice katolicy, widząc nędzny stan szkoły swej, nie wiedzą, co z dziećmi począć. Jedni posyłają do szkoły ewanielickiej; chodzi do niej 13 dzieci katolickich; inni zamożniejsi posyłają do szkoły prywatnej i płacą za to grube pieniądze. Nieporządek więc wielki, koszta ogromne, a korzyści dla dzieci mało. Czyżby rejencya miała na to patrzeć obojętnie?

Domyślają się i to może nie bez powodu, że ułożony przez nas etat już dawno spoczywa spokojnie w magistracie. Domyślają się, że sprawa ta z umysłu jest przeciąganą, dopóki sprawa szkoły symultannej nie będzie na nowo poruszoną, a wtedy drugi nauczyciel przy szkole katolickiej byłby zawadą, — niech więc męczą się dzieci katolickie, niech czas marnotrawią i nie uczą się. Między katolikami są też i tacy, co się lękają, że jak ta sprawa będzie poruszoną, to rejencya odbierze szkole katolickiej dodatek roczny 150 tal. Skąd te strachy na lachy, Bogu miłemu wiadomo, boć prawo powiada wyraźnie, że rząd obowiązany dopłacać, gdy gmina płacić więcej nie może. Gmina tu już dość płaci, ma więc prawo żądania od rejencyi dodatku. Rejencya chyba więcej płacić będzie, ale cofać dodatku nie może, bo wtedy wskazywałaby sama dzieci nasze na nieuctwo i ciemnotę. W każdym razie nie było z czem chować się w konopie i sprawę tę można było najspokojniej rejencyi przedłożyć, ile, że ona sama obiecała przysłać drugiego nauczyciela. Rejencya mogłaby się tylko przekonać, że rodzicom katolickim oświata, a więc przyszłe szczęście ich dzieci, leży prawdziwie na sercu.

Sprawa ta została poruszoną na wiecu, który się tu odbył 8. m. b. i gorliwsi katolicy zebrali się do zbierania podpisów pod odpowiednią petycyą do rejencyi. Podpisów zebrało się przeszło 40, co jest bardzo wiele, bo dzieci katolickich szkolnych jest tutaj w ogóle około 100. Przykro tylko, że nie bardzo chętnie garnęli się do podpisu ci, którzy drugim winni świecić przykładem. Około wtorku, 17. mb., miała być petycya wysłaną do rejencyi. Podaję wam jej brzmienie, aby parafie, znajdujące się w podobnem położeniu, jak my, widziały, jak się o dobro dzieci naszych staramy:

Do Królewskiej Rejencyi w Poznaniu.

Od dwóch lat jest przy naszej szkole katolickiej w Wolsztynie tylko jeden nauczyciel zatrudniony, choć liczba dzieci szkólnych wynosi przeszło 100, stósownie do rozporządzeń rządowych wymaga zatem dwóch nauczycieli.

Czując sami ten niedostatek, ułożyliśmy katoliccy rodzice etat szkólny dla 2 nauczycieli, który przez tutejszy magistrat miał być Królewskiej Rejencyi do zatwierdzenia przedłożony.

Dotąd nie mamy żadnej wiadomości, co się w tej sprawie stało, a naszych dzieci uczy ciągle jeden tylko nauczyciel.

Przy takim stanie rzeczy, który bardzo niekorzystnie oddziaływać musi na szkolne wykształcenie dzieci naszych, mamy zaszczyt prosić uprzejmie Królewską Rejencyą, aby zechciała postarać się o to, by nasza szkoła katolicka otrzymała jak najprędzej drugiego nauczyciela i w ten sposób zapobiegła niedostatkom szkoły naszej.

Z szacunkiem
(następują podpisy).

Mamy tu wielką nadzieję, że rejencya uczyni zadość prośbie naszej i przyśle nam drugiego nauczyciela.

Mamy jeszcze innego rodzaju smutne stósunki w szkole naszej. Na około 100 dzieci uczęszcza do niej blisko połowa polskich dzieci, z których wiele słowa po niemiecku nie rozumie. Mamy nauczyciela Polaka, katolika; rodzice katoliccy nie mają do niego żadnego zaufania. Przed kilku laty był on zawezwany do Poznania na naradę w rejencyi, jakby dzieci uczyć skutecznie języka niemieckiego. Ani powiedzieć nie umiem, jak i kiedy wykluczono naukę języka polskiego z naszej szkoły. Dziś go nie uczą, dzieci biedolą się tylko po niemiecku, płaczą na tę naukę. Niech nikt nie mówi, że rodzice nie dbają, wiedzą oni o tem, boleją, bo dzieci skarżą się na nauczyciela, na naukę i tracą chęć do szkoły. Między zwyczajnym, prostym ludem szerzy się wstręt do szkoły. Są to okropne stósunki. Co się stanie z dziećmi naszemi, gdy przy ich nauce będzie pogwałcane prawo przyrodzone? Eksperymenta te mogą bawić pewnych panów, mogą im korzyści pieniężne przynosić, ale dzieci nasze zapłacą w przyszłości koszta tych eksperymentów i mają widoki, że tyle nauki ze szkoły wyniosą, ile jej potrzeba do tłuczenia kamieni, aby przynajmniej nie żebrać na chleb codzienny. Tylko śpiewu kościelnego uczą trochę po polsku.

I ta sprawa była poruszoną na wiecu. Rodzicom polskim ruszyło się sumienie i podpisali drugą, osobną petycyę do rejencyi tego brzmienia:

Do Królewskiej Rejencyi w Poznaniu.

W katolickiej szkole w Wolsztynie, do której na ogólną sumę 100 dzieci szkólnych uczęszcza blisko połowa dzieci polskiej narodowości, bywa nauka religii tylko po niemiecku wykładaną, a nauka polskiego języka jest zupełnie wykluczoną, jakkolwiek Rozporządzenie Naczelnego Prezesa z 27. 10. 1873. dozwala, aby pierwsza była po polsku wykładaną a druga udzielaną.

Z względu na znaczną liczbę dzieci polskich uczęszczających do rzeczonej szkoły, upraszamy uniżenie Król. Rejencyą o zniesienie systemu praktykowanego obecnie w szkole naszej i to w tym kierunku,

aby nauka religii polskim dzieciom była, jak dawniej, wykładaną w ich ojczystym języku,

wreszcie, aby nauka polskiego czytania i pisania była im także udzielaną.

(Następują podpisy).

Co rejencya na to odpowie, doniosę Wam swego czasu.

— Tylko pochwalić możemy gorliwość polskich obywateli w Wolsztynie i stawić za przykład drugim, aby się nie lenili — co się niestety dzieje — z wysyłaniem petycyi do rejencyi o przywrócenie polskiego wykładu w religii i pieśniach kościelnych i o przywrócenie nauki języka polskiego.

Szkoły tak prowadzone, że chybiają celu swego i zamiast rozwijać zdolności umysłowe, przytępiają i usypiają takowe, muszą każdą społeczność doprowadzić do nędzy, do kija żebraczego, tem pewniej, im trudniej społeczności tej pracować na chleb powszedni.

Nie o samą narodowość, nie o sam język polski — ale o chleb powszedni dzieci naszych chodzi — powtarzamy to ciągle rodzicom.

Ojcowie czuwajcie nad przyszłością dzieci Waszych, bo żebrać będą, jeżeli nie wyniosą z szkoły potrzebnej dziś nauki.

Ojcowie zajmujcie się szkołą, wysyłajcie petycye do Rejencyi, bo inaczej krzywdzić będziecie dzieci własne!

Koniecznie petycyonować musi, bo w szkołach naszych dzieją się rzeczy niesłychane! Rejencya musi się dowiedzieć, że Wy rodzice razem z dziećmi cierpicie.

My pukać będziemy do serc, do sumień Waszych w każdym numerze i wołać będziemy: Rodzice, nie zatracajcie przyszłości dzieci Waszych, — nie odbierajcie im chleba przez Waszą obojętność!

Niemcy dziś sami miarkują, jaką gospodarkę wprowadzili do szkół.

Z najrozmaitszych stron przybyli szkólni inspektorowie powiatowi, którzy, zdaje się, mniemali, że im więcej eksperymentów w szkołach, tem łacniej dzieci polskie przeniesione będą na łono ojczyzny niemieckiej.

Metoda goni w szkołach naszych metodę, jedna książka wypędza drugą, myślą, piszą, rozporządzają, przewracają wszystkiemi stósonkami i jaki skutek tego?

Po czterech blisko latach niespokojnych eksperymentów pisze w tych dniach pewien nauczyciel w „Posenerce" w nr. 495: Narobiliśmy głupstw, bo te nowe metody dobre w Brandenburgii, ale nie w Księstwie; —okłamujemy samych siebie, jeżeli sądzimy, że w ten spobób nauczymy dzieci polskich po niemiecku.

A więc nasze dzieci nawet się po niemiecku nie wyuczą, — a mimo to mają im się wszystkie inne nauki w niemieckim języku wykładać!

Przerażająca logika!

Z wstrętem odwraca się człowiek od nieludzkiego postępowania z bydlętami; istnieją w krajach ucywilizowanych prawa niedozwalające męczyć zwierząt.

U nas według świadectwa samych Niemców dziesiątki tysięcy polskich dzieci męczą się w szkołach na metodach, które nie przynoszą rządowi oczekiwanych skutków.

Jest niepodobieństwem przypuszczać, ażeby rząd miał się upierać na dłuższy czas przy narzucaniu dwu milionowej ludności takiego systemu w szkołach, który się sam własnemi owocami oskarża i potępia.

( ) **Gniezno,** 23. lipca. Wczoraj odbyło się Walne Zebranie naszej Spółki. Członkowie z miasta zebrali się dość licznie, bo około 60, widać z tego, że sprawy spółkowe wielu z naszych zainteresowały. I jakżeżby mogło być inaczej, wszakże niejeden z mieszczan naszych umiejąc roztropnie korzystać z kredytu Spółki podniósł się materyalnie a przedewszystkiem uszedł i wyrwał się z lichwy żydowskiej, która ująwszy w przesilne ramiona nie puści nikogo, dopóki go nie zadławi. Posiedzenie zagaił wiceprezes Rady Nadzorczej ks. Budziak, a do pióra powołał ks. Gdeczyka. Następnie przeczytano protokół z ostatniego Walnego Zebrania, a podług porządku dziennego przystąpiono do odczytania protokółu komisyi superrewizyjnej rachunków za rok 1876, składającej się z p. Rechtera z Poznania, z ks. dr. Łukowskiego i p. Nowickiego z Gniezna. Rewizorowie znaleźli wszystko w najlepszym porządku i żądają od Walnego Zebrania pokwitowania Zarządu z rachunków za r. 1876; różnicę zaś w trzech kontach, które im wskazał sam rendant a których ani sam ani rewizorowie wyśledzić nie mogli jako małe i polegające tylko na błędzie technicznym, radzą zrównać przez rachunek zysków i strat. Zebrani na wniosek p. Kuczkowskiego przychylają się do przedstawienia komisyi. Przy drugim punkcie porządku dziennego tj. przy sprawozdaniu kasowem za ubiegłe półrocze rb. prosi przewodniczący ks. Budziak, aby p. Theurich zebranym wyjaśnił, zkąd powstała strata 1600 mrk. P. Theurich opowiada, że przed 2 laty udzielił Zarząd pożyczkę za wekslem p. S. M. z Ł. z dwoma żyrantami. Kiedy po roku jeden z żyrantów zdawał się być Zarządowi nie dość odpowiednim, a p. M. nie mógł długu swego zapłacić, dał dla większej pewności w zastaw hypotekę, która naonczas znawcom zdawała się być zupełnie pewną, a nawet przy pierwszej subhaście Ł. przyjętą została przez nowego nabywcę. Tymczasem przy subhaście następnej, która w niespełna rok nastąpiła straciła zupełnie swoję wartość. P. Th. zapewnia, że Zarząd postąpił sobie jak najsumienniej i stósując się do ustaw Towarzystwa. Dowodem tego najlepszym, że jestto pierwsza strata, którą Towarzystwo po 7 latach istnienia ponosi. I że jak każdy interes kupiecki i przemysłowy tak i Spółka pracująca pieniędzmi musi być narażoną na straty, gdyż nie zawsze może przewidzieć, zamiary swoich wierzycieli. Na wniosek p. Kuczkowskiego przeszli zgromadzeni do porządku dziennego, gdyż sprawę tę będzie zobowiązana zbadać komisya superrew. na przyszłem rocznem Wal. Zebraniu wybrana do rewizyi rachunków za r. 1877. P. Andzejewski żąda objaśnienia co do pozycyi około 200 marek w sprawie pp. S. S. Pan Theurich objaśnia, że p. N. S. z M. pożyczono 3000 m. na weksel z podpisami dwóch braci. Kiedy nadszedł czas płaty i Zarząd zażądał całkowitej spłaty długu, pp. ci nie chcieli długu swego spłacić, widział się przeto Zarząd zniewolony wnieść o egzekucyą sądową. A gdy zaś egzekucya u wszystkich trzech wypadła bezskutecznie, zdołał na jarmarku pojąć konie, które mu wskazano jako należące do p. N. S. Ponieważ nikt w czasie prawem przepisanem nie interweniował, pozwolił sąd na sprzedanie pomienionych koni na wniosek Zarządu. Lecz zaledwo konie i bryczkę sprzedano, zjawiają się wierzyciele, spłacają dług a czwarty brat p. N. S. występuje jako właściciel sprzedanych koni i skarzy Spółkę o nieprawne sprzedanie koni. Proces ten wypadł na niekorzyść Spółki, lecz uratowano dług w ilości 3000 marek. Z udziału zaś nie można było pokryć rzeczonych kosztów, gdyż p. N. S. udział swój cedował panu Drojeckiemu, który w drodze sądowej go wyskarżył, opierając się na statucie Spółki, który pod tym względem nie jest dość dokładnym i jasnym. Nadto dodaje p. Th., że p. S. niezadowolniony iż odebrał cenę koni sprzedanych przez publiczną licytacyą za 250 talarów, wytoczył Spółce proces o przewyższkę, gdyż twierdził, iż za konie te byłby dostał sprzedając je z wolnej ręki 450 tal. Proces ten jednakże tak w I. jak II. instancyi wypadł na jego niekorzyść. Podajemy to do publicznej wiadomości, aby inne zarząda Spółek wzięły sobie przypadki te do serca i gruntownie rozważyły, jak trzeba względnie postępować, aby nie narazić się na straty.

Następnie przez balotowanie wykluczono 13 członków, którzy się nie stósowali do przepisów Spółki a p. Kuczkowski stawia wniosek, aby Zebrania Walne odbywały się co kwartał a nie co pół roku.

Prezes Rady Nadzorczej pan Grudzielski i p. dyrektor Zarządu dr. Langiewicz nie byli obecnemi, gdyż pan Perkuhn zjechał tu już w sobotę zeszłą, aby się naradzić, jakby ukonstytuować nadzór nad szpitalem katolickim, który dotąd dzierzy p. Machatius a właściwie podług erekcyi prawa należy do zarządu dozoru kościelnego tutejszych kościołów. Jak tam wypadły te narady nie wiem, aleć pewnie jak było tak będzie!

Nowiny polityczne.

Wojna na Wschodzie. Wprawdzie nie potwierdzają się dotychczas wiadomości o odniesionych przez Turków nad Moskalami zwycięztwach, ale Turcy spodziewają się wszystko naprawić, trafnym wyborem nowego naczelnego wodza, Mehemed-Alego, który jest z rodu Prusakiem. Nazywa się z domu Detroit i rodził się w Magdeburgu. Wprawdzie do szkół wojskowych w ojczyźnie nie uczęszczał i jako młody 16letni majtek, zawinął na statku handlowym do Carogrodu i uciekł z okrętu przed kara, której dobitność musiał znać z doświadczenia, ale już przez to, że ta sama krew w nim płynie, co w zwycięzcach z pod Sedanu, Metzu, Paryża, możemy mieć nadzieję, że nie długo zapiszemy całe łamy zwycięztwami tureckiemi, za któremi niestety dotychczas darmo się oglądamy.

Mehemed-Ali, o którym piszą z Wiednia, że mimo wynarodowienia, znać w nim Niemca ceniącego wedle luterskiego nakazu wino, kobiety i śpiew, tak się spieszył do Carogrodu na objęcie nowej swej godności, że korpus jego, który od granic Czarnogóry przez Starą Serbią do Niżu maszeruje, straconym jest dla operującej głównej armii tureckiej. Mają więc wodza, ale bez powierzonego mu dawniej wojska, które przybywszy nawet do Niżu, nie będzie mogło przeszkodzić armii moskiewskiej w przerwaniu linii operacyjnej między Adryanopolem i Sofią.

— Zwycięztwa Moskali nad Dunajem mają dotychczas o wiele większe znaczenie, aniżeli posuwanie się naprzód ich zabałkańskiej armii. Wzięcie Nikopolisu i otoczenie Ruszczuka, są nader ważnemi strategicznemi operacyami. Przez wzięcie Nikopolisu zapewnili sobie Moskale możność wystawienia trzeciego, i to ważniejszego niż dwa pierwsze, mostu na Dunaju, a już go zbudowali pod co dopiero wziętą Rahową, wzmocnili swoje prawe skrzydło i przecięli Turkom linię Dunaju na dwie części. Klinowaty przełom Moskali na wschód, miał ten skutek, że część obronnej armii tureckiej pod wodzą Achmed Ejuba baszy, po słabej obronie pozycyi nad Jantrą, cofnęła się na wyższą linię Lomu i tym sposobem odsłoniła Ruszczuk, z czego Moskale natychmiast korzystając, oblegli Ruszczuk, który przez zajęcie przez Moskali Wetowy, na linii kolejowej Ruszczuk-Warna, ze wszech stron obecnie otoczonym jest. Los Nikopolisu mu grozi, bo jak wszystkie tureckie fortece nad Dunajem, oprócz jednego Widdynia, ma Ruszczuk tę słabą stronę, że tylko od strony rzeki dobrze umocnionym będąc, od lądu ma słabe, łatwe do zdobycia fortyfikacye, a tak zbudowane, iż każda kula moskiewska, jeżeli nie uderzy w mury i okopy twierdzy, trafi w miasto. Ruszczuk czekają bardzo ciężkie czasy, wkrótce straszliwy rozpocznie się w około niego koncert armatni. Moskale sprowadzają 4000 wołów, 1200 wozów, 80,000 cent. siana i żywności na dwa miesiące. Widać z tego, iż nie spodziewają się wprawdzie rychło stać panami Ruszczuku, ale postanowili zdobyć go za jakąbądź cenę. Car sam miał wskazać ważność tej pozycyi, i najwyżej rozkazał ją zdobyć.

— Za Bałkanem mają już Moskale jak obliczają w Carogrodzie 35,000 wojska. Od Kasanłyka i Śliwna operuje armia ta w trzech kierunkach: przeciw Burgas', Adryanopolowi i Filipopolowi. O bitwach stoczonych za Bałkanem, mamy dwa następujące moskiewskie telegramy:

Z Tirnowy z d. 19. b. m.: Dziś zdobyto wąwóz Szybka, który zajął pułk księcia Orłowa z 2 działami. — Dnia 16. b. m. walczył pułk księcia Orłowa z nadzwyczajnem męztwem z 14 taborami tureckiemi; straty jego wynoszą 100 zabitych i 100 rannych, 2 zabitych i 2 rannych oficerów. Tego samego dnia zajął jenerał Hurko Kasanłyk i wieś Szybkę. Dnia 19. b. m. przeszedł pułk księcia Orłowa znów do kroków zaczepnych. Turcy pierzchli w kierunku na zachód, nie stawiwszy nawet czoła. Pozostawili 3 chorągwie, 8 dział i znaczną liczbę karabinów.

Z Tirnowy z d. 21. b. m.: Dnia 17. b. m. uderzyły szwadron kozaków gwardyjskich, 4 sotnie piechoty i część pułku władykaukazkiego z 2ma działami na oddział, składający się z Czerkiesów, baszybożuków i tureckiej piechoty, liczący w ogóle 1500 ludzi. Turcy po zaciętej walce odparci zostali. Wojska rosyjskie zajęły następnie Łowacz. Turcy stracili 50 zabitych, po stronie rosyjskiej raniono trzech kozaków.

Z Carogrodu donoszą, że Moskale rozdali Bułgarom mieszkającym na południe Bałkanu 6000 karabinów. Mają więc czem żgać mieszkających Turków.

— Pochód Osmana baszy z Widdynia zwraca teraz powszechną na siebie uwagę. Pozostawił

Pogadanka o pszczole.

(Wyjątek z podróży nad Renem i w Szwajcaryi. — Poznań 1877 — nakład J. K. Żupańskiego).

(Dalszy ciąg).

Podałem im miodu; inne pszczoły chciwie się nań rzuciły, te 6 ani nie dotknęły. Na drugi dzień znalazłem królowę na marach; wierna gromadka ze spuszczonemi skrzydłami, żałośnie brzęcząc, strzegła zwłok monarszych, i chociaż tym płaczkom wciąż miodu poddawałem, z końcem dnia czwartego wszystkie pomarły.

— Jakże — zawołał Władysław, byłoby ciekawem, patrzeć w taki ul osierocony, i być świadkiem bezkrólewia, zachodów, intryg przed elekcyą, a wreszcie intronizacyi?

— Otóż taki opis, co się w ulu dzieje, kiedy matka umrze, spisał właśnie Huber. Z początku robota idzie dalej, ale po 30 minutach wszczyna się trwoga, pracowniczki opuszczają robotę, biegają bez celu, a przy spotkaniu krzyżują różki, z lekka się niemi trącając, czy to dla udzielenia sobie bolesnej wiadomości, czy też dla pociechy w nieszczęściu. Niebawem wylatują z ula, wracają po kilka razy, i taki zamęt trwa 4 do 5 godzin. Powoli wszystko wraca do porządku, i już po upływie jednej doby znać, że osierocona społeczność postanowiła powetować swą stratę wytworzeniem nowej władczyni. Widać to z rozszerzania paru komórek, z nagromadzania w nich obfitej papki; i tak idzie dalej niańczenie póki królowa się nie wykształci. Jeźli powstanie kilka królowych, najsilniejsza zabija lub wypędza inne. Inne zrobiono jeszcze postrzeżenie. Aby dowiedzieć się jak się pszczoły dowiadują o stracie matki, przegrodzono ul siatką nie dozwalającą przemknąć się najdrobniejszej muszce. Jeśli siatka była tak gęstą, że tylko powietrze mogło się przecisnąć, wtedy osada tej połowy, w której matki nie było, wpadała w zgiełk i zamięszanie, lecz w krótce wytwarzała sobie osobną królowę, i w ten sposób pozostawały w jednym ulu, dwa ościenne, ale obojętne względem siebie mocarstwa.

Jeżeli zaś oczka siatki dozwalały pszczołom przeciskać nóżki i różki, natenczas i połowa pozbawiona matki spokojnie dalej pracowała. Robotnice bowiem znosiły się z odłączoną matką, odbierały od niej rozkazy i zdawały z pracy rachunek za pomocą różków. Można było widzieć nieskończoną liczbę tych posłów miłości wytężoną przez dziurki ku matce, a ta siedząc na siatce, krzyżowała swe różki po kolei ze wszystkiemi. Dziatki dopomagały sobie nóżkami, by matkę pochwycić i wciągnąć, ale gdy to okazało się niepodobnem, wciskały swe trąbki i składały swój haracz, karmiąc ją swym miodem. Że w tych mackach czyli macedełkach, spoczywa główny zmysł i instynkt pszczoły, pokazuje się i ztąd, że gdy się je obetnie, pszczoła upada na dół ula, i najczęściej ginie. Nie mamy pewności czy pszczoła wszystkie pięć zmysłów posiada, a są badacze, którzy powątpiewają czy ma smak i słuch.

— Nie może być przerwałem — przecież wszystkim wiadomo, że kiedy rój leci, dość jest strzelić, a nawet hukąć by upadł na ziemię.

— Tymczasem — odpowie Szlązak — przekonano się wielokrotnie, że największy zgiełk nie przeszkadza pszczołom w robocie. Powodem, że rój upada może być drganie i pęd powietrza. Dziwniejszem w nich, zupełny brak smaku. One co tak słodki płyn tworzą, nie wzdrygają się zbierać pyłku na smrodliwych i trujących kwiatach, lub pić z gnojówki, chociaż w bliskości płynie czysty strumień. Wiadomo z historyi starożytnej, że legion grecki Xenofonta koło Trebizondy zatruł się miodem, jedni szli jak pijani, inni w szaleństwo wpadali, wielu pomarło. Natomiast ostrzejsze jest u nich powonienie. Do miodu lub

on podobno w Widdyniu 5000 załogi, a resztą swego korpusu maszeruje do Sofii. Jeżeli Osman zdoła — pisze „Presse“ — przyłączyć do korpusu swego wszystkie porozrzucane w zachodniej Bułgaryi załogi, to wiedzie z sobą korpus 30-tysięczny. Z tego korpusu musi on kilku batalionami obsadzić Belgradczyk i wąwóz św. Mikołaja, by zakryć drogę, wiodącą z Pirotu do Niżu. Prosta droga z Widdynia do Sofii prowadzi przez Berkowacz i wąwóz Ginza, 1473 metrów wysoki. Te punkta trzeba będzie także obsadzić kilku batalionami, tak iż w najlepszym razie będzie mógł Osman basza z 25,000 przybyć do Sofii, nie prędzej jednak, jak w dniach 16, gdyż od Widdynia do Sofii jest mil 28. Gdyby zaś miało być prawdą, jak to donoszą, iż 9ty korpus moskiewski zajął już Lom-Palankę, to korpus Osmana nie mógłby maszerować drogą przez Berkawacz, ale iść przez Belgradczyk i Pirot, a więc musiałby, chcąc stanąć w Sofii, odbyć drogę 45-milową, do czego potrzebowałby najmniej dni 45. Z Sofii do Adryanopola jest mil 40. Nie jest zatem rzeczą możliwą, iżby Osman basza przed ukończeniem tegorocznej kampanii mógł przyjść w pomoc głównej armii w Bułgaryi, lub wschodniej Rumelii. A zatem dwa już korpusy odcięli Moskale od armii głównej tureckiej zbierającej się pod Adryanopolem ku obronie Carogrodu, korpus głównodowodzącego Mehemeda-Alego i korpus Osmana baszy i to bez znacznych ze swej strony strat. Jeżeli tak dalej pojdzie, to ta główna armia nie będzie miała dość siły, by się skutecznie oprzeć przeważnem siłom Moskali.

— W przeszłym numerze zamieściliśmy skargę turecką na Moskali nie szanujących białej chorągwi parlamentarza. Teraz w takiej samej sprawie, pisze jenerał moskiewski Hurko 21. bm. z Tirnowy: 18. bm. wywiesili Turcy białą chorągiew, tak jakby chcieli przystąpić do układów. Przy zbliżeniu się jednakże rosyjskiego parlamentarza i wojsk rozpoczęli Turcy nagle do nich strzelać.

Czyż to nie najlepszy dowód na to, że co Turek umie, tego się Moskal wcale uczyć już nie potrzebuje?

Korespondent do „Daily Telegraph“ w Szumli donosi dalej: W Czajoli. w obwodzie rasgradzkim, dogoniło 200 kozaków dwieście osób, uciekających z Sistowy, i zamordowało wszystkich łancą, pistoletem lub maczugą. W Karatszowmak zatrzymano 10 powózek z uciekającymi z Arnoglou na trakcie, i wymordowano wszystkie te nieszczęśliwe familie bez litości. W Arnoglou samym zabito w jak najokropniejszy sposób jedenaście kobiet i dziesięć dzieci. Całą pozostałą ludność mahometańską w Unt-Destant wymordowali Bułgarowie, podczas kiedy Moskale wyjść strzegli. W Ostandczu i Kostowie wykonano podobną rzeź mahometan i pozostawiono 35 dzieci, pomiędzy niemi niemowlęta od piersi w ruinach pomiędzy trupami. W Krstaniu i Selvanii (w obwodzie Tyrnowskim) zabrali Moskale Bułgarów ze sobą, celem ścigania uciekających mahometan z Selvii i Dobricy, a dogoniwszy nieszczęśliwe te stworzenia pod Khagu, otoczyli je i wymordowali wszystkich — młodych i starych, mężczyzn i kobiety — w jak najbardziej barbarzyński sposób.

Z Pera zaś piszą: Żołnierze moskiewscy bezczeszczą mahometańskie niewiasty i dziewczęta i pozostawiają je potem Bułgarom do mordowania. Mam dowody niezbite, że sto takich gwałtów i mordów spełniono w obwodzie pomiędzy Sistową, Monastyrem a Tirnową.

Korespondent „Standardu“ ze Szumli twierdzi zresztą, że i sami Bułgarowie skarżą się na gwałty, jakich dokonują Moskale na ich żonach i córkach. Zwłaszcza kozacy odznaczają się barbarzyństwem. Tenże sam korespondent potwierdza, że tysiące bezbronnych mahometańskich mężczyzn, niewiast i dzieci podczas ucieczki ze Sistowy, Tirnowy i leżących pomiędzy temiż dwoma miastami wiosek częścią od Moskali częścią, od Bułgarów pozabijani zostali.

Sami nawet sprawozdawcy, Moskalom przyjaźni, donoszą o ekscesach przeciw własności. Korespondent, towarzyszący wojskom rosyjskim do Tirnowy, opowiada, że słupy dymu, wydobywające się z zapalonych wsi tureckich, oznaczały drogę i że kozacy plądrowali. Burzenie i plądrowanie tureckich domów w Tirnowie odbywały się na wielkie rozmiary, tak że sami Bułgarowie nad tem ubolewali.

— Rząd turecki wypędza Bułgarów ze stolicy, a takich, których szkoda wypędzać, więzi. To jeden sposób obrony wsadzić ludzi niepewnych do ciupy, drugim ma być sprowadzenie do Turcyi wygnanego Midhada baszy. Wyjechał bowiem 21. bm. jacht „Iszedin“ do Malty z zapieczętowanym rozkazem, a choć nikt tego co jest pod pieczęcią przeczytać nie mógł, twierdzą jednak, że tam tkwi przywołanie Midhata i może nominacya na wielkiego wezyra. Tymczasem to tylko pewne, że miejsce jego na wygnaniu zajmie Redif basza, który już musiał wyjechać z Carogrodu, przed niełaską sułtana się chroniąc.

— Rząd angielski nakazał przysposobić dwa nowe okręty transportowe dla wojska. Pan minister zapytany przez posłów co mają znaczyć te wysyłki wojska angielskiego na morze Śródziemne odpowiedział, że rząd królowej musi wzmocnić załogi swoje na Malcie i w Gibraltarze o 3000 żołnierzy, którzy gdy tam już nie będą potrzebni, pojadą do Indyi. O Turcyi nie chciał minister nic mówić.

W tych dniach drugi syn królowej Wiktoryi, a mąż jedynej córki cara moskiewskiego książę edynburgski, stojący z okrętami angielskiemi w zatoce Bezika, przyjechał z nudów może do Carogrodu. Otóż z odwiedzin tych także tam wysnuwają wnioski: Car rosyjski wybrał już podobno na wielkorządzcę Bułgaryi księcia leuchtenbergskiego swego siostrzeńca. Książe ten krwi cesarskiej a religii greckiej, jakkolwiek z ojca Niemca urodzony, jest bardzo stósownym dla Bułgaryi panem; ale nam w Carogrodzie innego potrzeba. Któżby mógł być stósowniejszym dla nas, jak książe edynburgski syn królowej angielskiej, a zięć cara moskiewskiego? — Być bardzo może, że książe ten byłby bardzo dobrym dla Carogrodu panem, ale by nim zostać mógł, potrzeba ażeby się Moskale i Anglicy na wspólny plan wypędzenia Turków z Europy zgodzili, a dotychczas o tem nie słychać, i wysyłka okrętów angielskich na wschód wcale nie dowodzi tak miłej zgody.

— Każda wojna, okrutna sama przez się potęguje się w barbarzyństwie, gdy do nienawiści narodowej przyłączy się nienawiść religijna. A tak właśnie jest w teraźniejszej wojnie wschodniej. Turek mieni chrześciana psem, a dla Moskala zabicie niewiernego chwalebnym jest czynem. W takich warunkach nic dziwnego, gdy jeszcze dodamy, że tak jedni jak i drudzy mają już w krwi wspólne sobie okrucieństwo, iż ciągle donoszą o rzeziach, rabunkach, zniszczeniach itp. barbarzyństwach, które tak Moskale jak i Turcy wzajemnie sobie zarzucają. I obaj mogą mieć słuszność, bo gdzie Turek górą, tam niści się i pali za najazd swych dzierżaw, za mniemane sprzyjanie Moskalom nieszczęśliwych chrześcian; czego Moskal dopadnie to skradnie, a gdy dać nie chcą, wydziera z życiem. Oto niektóre okrucieństwa moskiewskie z ostatnich czasów, które znajdujemy zapisane w dziennikach angielskich:

Moskale dają Bułgarom do ręki broń odebraną Turkom. Bułgarowie razem z przyjaciołmi swymi Moskalami bezczeszczą niewiasty, mordują dzieci i palą sioła. Sułtan sam opowiadał, że do Carogrodu przybyło 500 muzułmanów, pomiędzy którymi znajdowało się bardzo wielu takich, którym Bułgarowie ręce poucinali.

Korespondent „Timesa“ donosi z Terapii, co następuje: Urzędowe tureckie telegramy donoszą, że w Selwi ustanowili Moskale trybunał wojenny, przed który pociągają każdego muzułmanina, na którego choć najmniejsze pada podejrzenie, że dopuścił się zbrodni przeciw Bułgarowi. Jako świadkowie stawają przed trybunałem sami Bułgarowie; sądzenie trwa krótko, po złożeniu świadectwa przez Bułgara, nieszczęśliwa ofiara skazaną bywa na śmierć. Potwierdza się wiadomość o strasznych okrucieństwach, jakich się dopuszczali tak Moskale jak i Turcy podczas zajęcia Tirnowy na bezbronnych starcach, kobietach i dzieciach.

Niemcy. W ostatniej kadencyi sejmowej, posłowie odbierają ciągle listy proszące, ażeby starali się coś postanowić, ku ulżeniu dojmującej wszędzie biedzie, namawiali rząd, ażeby jak najwięcej potrzebnych budowli publicznych wznosił i fundusze na ten cel potrzebne, przeznaczyli. Rząd też obiecał, ale w tak małej części obietnic swych dotrzymuje, że powszechne na to powstają skargi. A budować teraz powinni nie tylko dla tego, by ratować robotników od śmierci głodowej, ale też i temu, że tak materyały budowlane jak i robota jest teraz tania, a więc gmachy publiczne, z powszechnych funduszów wznoszone, mniej teraz kosztować mogą, na której to oszczędności ogół podatkujących korzysta. U nas wznoszą wprawdzie forty, a za kilka tygodni zaczną budować nowy niemiecki teatr, na który Jego Cesarska Mość z własnych funduszów 60,000 talarów tj. 180,000 marek przeznaczyła; czy jednak nasza bieda wiele na tych budowlach skorzysta, to inne pytanie.

Ziemie polskie. Z jak wielką boleścią przychodzi nam zawsze opisywać klęski, które na biedną ziemię naszą spadają! A czego się dotknie ten oswobodziciel uciśnionych Słowian, to zeszpeci, skoślawi, zepsuje. Gdzie Moskal stąpnie, tam trawa nie rośnie, mówią ludzie z doświadczenia, a więc nie bez słuszności.—Zachciało się batiuszce pobawić w prawodawcę i narzucił Polsce prawa swoje, które, sądząc po skutkach, na to są ukute, by przeciw porządnym, pracowitym a coś posiadającym ludziom, popierać złodziei. Skargi na tak smutny skutek reformy prawodawczej są powszechne. Ukradnie ci złodziej co, siedź cicho, bo chociaż go złapisz na gorącym uczynku, a nie masz dwóch świadków, którzyby zaprzysięgli, że cię okradł, to choćby się złodziej i przyznał, puszczą go dla braku dowodów. Nie do uwierzenia a jednak prawdziwe! Tak o tem piszą z Sieradza do „Kaliszanina“:

Przed miesiącem, wrócił z Kalisza z więzienia do gminy Brzeźno złodziej, uwolniony dla braku świadków. Dotąd kradł on tylko skrycie i krył się ze swym przemysłem, teraz zaś uwolniony, po znacznej kradzieży, takie w karczmie wypalił kazanie publicznie, młodzieży wiejskiej:

Dzieci! dziś dopiero nauczyłem się, jak to trzeba kraść. Ja już kraść nie pójdę, ale wezmę pałkę i będę rozbijał. Dziś niema kary na złodziejów, jak niema dwóch świadków i to takich, coby chcieli przysiądz, żeś ty kradł.

Jak cię złapią na uczynku, że kradniesz, to powiesz, żeś żartował; jak cię złapią z rzeczą ukradzioną, to powiesz, żeś ją znalazł; jak cię złapią z koniem, to powiesz, że on cię ukradł, z krową, to dodasz, że ona uciekała, a tyś ją przytrzymał.

I młodzież skorzystała z tej nauki! Bo zaraz w tydzień po tem kazaniu okradli dwaj młodzi ludzie dwóch sąsiednich proboszczów i jednego włościanina.

Wiadomości miejscowe i prowincyonalne.

Poznań, 25. lipca. Walne Zebranie Towarzystwa Przemysłowego odbędzie się w przyszły wtorek tj. 31. bm. o godzinie 8 wieczorem w lokalu Towarzystwa. Liczny udział członków jest pożądany.

— * Tutejsze Towarzystwo „Stella“ wyprawia w niedzielę dnia 29. bm. lipcówkę w parku Wiktoryi. Początek zabawy o godzinie 3 po południu. Powrót wspólny o godzinie 10 wieczorem.

— * **Kilka ulic** miasta naszego otrzyma, jak się dowiaduje „Posener Ztg.,“ wkrótce inne nazwy, a zarazem kamienice w inne numera opatrzone zostaną. I tak ulica Ogrodowa przezwaną będzie od kościoła św. Piotra „ulicą Piotrową,“ ulica Nowa Ogrodowa zwać się będzie „ulicą Ogrodową,“ ulica dotychczas bez nazwy, idąca pomiędzy gmachami dla wozów artyleryjskich, ma być jeszcze w tym roku wybrukowaną, i nazwaną zostanie „ulicą Artyleryjną.“ Kawałek W. Rycerskiej ulicy od placu Wilhelmowskiego do Rynku Nowomiejskiego, zwać się będzie „ulicą Teatralną;“ domy naprzeciwko teatru, które dotąd do W. Rycerskiej ulicy należały, przyłączone zostaną do

---

cukru ukrytego pod papierem w pudełku póty szturmują, póki nie usuną przeszkody.

Niezawodnie posiadają wzrok bystry, bo wprost lecą ku kwiatom, a z najdalszej okolicy wracają do swego ula jak strzała. A przecież w największej ciemności umieją szybko i doskonale pracować i obsługiwać swoją królowę. Czemże to dziać się może, jeżeli nie zręcznością i czułością macków?

Czyniono także ciekawe poszukiwania, by dociec jak pszczoła oddycha; zanurzając ją w wodę, przekonano się po drobnych powietrznych bańkach, które jak perełki osiadały na jej piersiach, że oddycha niedostrzegalnemi prawie otworkami znajdującemi się na pancerzu. Pszczoły potrzebują wciąż świeżego powietrza; jeżeli wszystkie otwory w ulu szczelnie się zamkną, wkrótce następuje trzepotanie skrzydełkami, potem omdlenie, a wreszcie i śmierć. I właśnie trzepotaniem odświeżają sobie pszczoły powietrze w swoich mieszkaniach. Podczas upałów spostrzedz można, jak od otworu wewnątrz i zewnątrz ula, ustawiają się te przemyślne owady, w zwarte szeregi, i to tak, że otwór jest środkiem koła, a owe szeregi rozchodzącemi się odeń promieniami. Wtedy nieruchome, poczynają gwałtowne trzepotanie, przez co wprawiwszy w ruch powietrze, wygarniają złe z wnętrza, a świeże wpychają.

(Ciąg dalszy nastąpi).

placu Wilhelmowskiego; na Rynku Nowomiejskim otrzymają domy inne numera, a domy przy Wolnicy, licząc się dotąd do ulicy św. Wojciecha nazwane zostaną „przy Wolnicy“ i otrzymają także nowe numera.

— * **Magistrat** tutejszy ogłasza, że przy sprzedaży publicznej zastawów, przepadłych w tutejszym lombardzie miejskim, w dniu 23, 24, 25 i 28 maja r. b. okazała się przewyżka dla kilku zastawników, i wzywa właścicieli kwitów lombardowych od nr. 17,289 do 23,260 i od nr. 1 do 2242, aby po owę przewyżkę zgłosili się, najpóźniej do 4. sierpnia r. b. do kasy lombardowej, po którym to dniu przewyżka przekazaną zostanie miejskiej kasie ubogich.

— * **Wzniesienie** telegrafu w Poznaniu w celu niezwłocznego donoszenia o wybuchnięciu pożaru, na który władze miejskie 2700 marek, a prowincyonalne stowarzyszenie ogniowe 2400 mk. przeznaczyły, rozpoczętem być ma dnia 30. b. m. przez inspektora budowli p. Zabel z Wrocławia. W każdym z 6 rewirów policyjnych urządzone zostaną po dwie stacye, na których podać będzie trzeba, czy mały, czy wielki ogień wybuchnął. Prócz tego w najznaczniejszych publicznych gmachach miasta, znajdować się mają podobne stacye meldunkowe, tak że ogólna ich liczba 24 wynosić będzie. Wszystkie telegramy schodzić się będą w głównej stacyi straży ogniowej w ratuszu, zkąd natychmiast przez osobny przyrząd zawiadomiony zostanie odwach ogniowy w masztalarni, dyrektor pożarowy straży ogniowej, dyrektoryum policyi i komendantura. Całe to urządzenie wykończone być ma jeszcze w sierpniu.

— * **Deputacya** kryminalna sądu powiatowego w Krotoszynie skazała dnia 18 b. m. braci Andrzeja i Walentego Niedzielów z Szelejewa, za sponiewieranie w dniu 14. czerwca r. b. inspektora gospodarczego Grossmanna i opór przeciwko władzy państwowej, jednego na trzy-, drugiego na dwuletnie więzienie.

— * **Z Inowrocławia** donoszą do „Posenerki“, że tyle osób zjechało się w tym roku do kąpieli tamtejszych, iż w zeszłym tygodniu 837 kąpieli wydano. Chwała Bogu, iż nie będziemy potrzebowali jechać ze skrofulicznemi dziećmi naszemi, gdzieś w dalekie strony, mając pod bokiem doskonałe dla nich kąpiele solne w Inowrocławiu. Donoszą też z tamtąd, że 15. bm. utopił się w sadzawce w Ośniczewie, syn pastucha, Józef Nowakowski. Nieszczęśliwy, który w jesieni służbę wojskową ukończywszy, chciał się popisać, jakto się doskonale w wojsku pływać nauczył, skoczył głową naprzód w wodę, i widać trafił na kamień, lub utknął w mule, bo się więcej nie pokazał na powierzchni wody.

— **W Bydgoszczy** spalił się w zeszłym tygodniu w nocy stary gmach seminaryjski, położony obok kościoła garnizonowego. Ogień wybuchł podobno w kuchni, zkąd przeniósł się na część frontową, a następnie na kościół garnizonowy i obrócił w perzynę jego wieżę. W zgorzałym gmachu znajdowały się na II. piętrze pomieszkania dwóch nauczycieli seminaryjskich, którzy znaczne ponieśli straty. Obu nie było w domu, bo korzystając z feryi, udali się w odwiedziny do znajomych i krewnych.

— * **W Koronowie** wybuchł dnia 20. b. m. o godz. $2^3/_4$ z rana po raz trzeci w tym roku ogień i to w domu Maaga, a w składzie kupca B., i który w krótkim czasie zamienił w perzynę 7 budynków i fabrykę octu. — W tutejszem więzieniu usiłowało dwóch złoczyńców będących w śledztwie, jeden o podpalenie a drugi o kradzież, uciec, za pomocą wykutego w ścianie celi więziennej otworu. Gdy im zaniepokojony niezwykłym w nocy szelestem, inspektor więzienny w ucieczce przeszkodził, jeden ze złodziei zrozpaczony, powiesił się na swoim pasku, na ramie okiennej. Jednak go żyjącego jeszcze odwiązano.

— * **W dekanacie** wałeckim odebrano następującym proboszczom inspekcyą lokalną nad katolickiemi szkołami elementarnemi: księżom Grunwald, Heidkrüger, Friske, Alkiewiczowi i Krafft. Sądzą, że oświadczenie wymienionych duchownych przeciwko „proboszczowi rządowemu“ Lizakowi, jest przyczyną tego rządowego rozporządzenia. — Urządzeniem szkół bezwyznaniowych zajmują się w tamtejszym dekanacie również gorliwie.

— * **Z nad granicy moskiewskiej** piszą do Torunia: Jeden pruski poddany, który z żoną do Królestwa Polskiego jechał i posiadał paszport w zupełnym porządku, został na granicy w Aleksandrowie zatrzymany, i nie pozwolili mu dalej jechać, ale wrócić się kazali napowrót dla tego, że władzy moskiewskiej wiadomem było, że dawniej należał do jakiegoś polskiego stowarzyszenia naukowego. Żonę zaś przepuścili i pozwolili udać się w dalszą do Królestwa drogę. Pokrzywdzony zaniósł wróciwszy do Torunia drogą telegraficzną zażalenie do jenerał-gubernatora moskiewskiego księcia Kotzebue. — Podobny wypadek wydarzył się przed niedawnym czasem w Warszawie, gdzie jednego obywatela toruńskiego aresztowano, ponieważ tenże kiedyś, do jakiegoś polskiego stowarzyszenia należał. Tłumaczył się i udowodnił, iż ze stowarzyszenia tego od dawnego czasu wystąpił, ale to nic nie pomogło. Kto więc popełnił grzech należenia kiedykolwiek w życiu, do czegoś takiego co „stowarzyszeniem polskiem“ nazwać można, niech nigdy nie wybiera się w podróż do Królestwa. Wrócą go z drogi Moskale, ale mu kosztów podróży i przeprowadzki nie zwrócą.

Ostatnie wiadomości.

— Donoszą z Aten do Paryża, że na wyspie Krecie wybuchło powstanie. Nowy to kłopot dla Turka zmuszonego jeszcze bardziej rozdrabniać wątłe swe siły.

— W Stanach Zjednoczonych północnej Ameryki wybuchły zamieszki. Pierwszą do nich przyczyną było zmiżeniem płacy urzędnikom i robotnikom przy kolejach; ci bowiem na to się nie godząc podnieśli tak nazwaną „strajkę“ i chociaż zarządy kolejowe znalazły tysiące ludzi na ich miejsca, „strajkujący“ tyle mieli mocy, iż usadowili się przy stacyi Martinsburg, popsuli szyny, i nie przepuszczali towarowych pociągów.

Powstanie to coraz bardziej się szerzy, wszyscy niezajęci rzemieślnicy i robotnicy z niem się tyczą. „Strajkujący“ zajęli miasto Pitsburg i straty które tam zrządzili psując lokomotywy i niszcząc całe pociągi obładowane towarami, liczą już na 4 do 5 milionów dolarów.

Rzeczy doszły tak daleko, że wojska rządowe pod dowództwem jenerała Sheridane idą na „strajkujących.“

Rozmaitości.

— * **Nie tępcie jeża!** Postęp gospodarstwa wziął pod uprawę wszelkie dawniej zarosłe nowiny, wycina krzaczki, osusza bagna, a z niemi usuwa niejedno pożyteczne zwierzątko, które się w takich chrapach kryło.

Do tych pożytecznych zwierzątek należy także jeż. Żeby to ludzie wszyscy byli roztropni i niszczyli tylko to, co im szkodę przynosi, toby oto jeża ochraniali, gdzieby się tylko pokazał. Ale cóż, ludzie zostają ludźmi, z jedną wielką wrodzoną sobie wadą niszczenia; to też i biedny jeż, który dawniej po różnych krzakach i chróstach łatwo znajdował schronienie, dziś coraz rzadszym się staje, pomimo, że mu Bóg dał skórę, która go przed niejednym prześladowcą chroni. A jednakże jeż jest stworzeniem wielce pożytecznem; ściga on myszy z wielką zręcznością i zmyślnością; dobiera się nieraz do ich gniazd; przeważnie jednak żyje ślimakami, podjadkami, chrabąszczami i rożnem innem tego rodzaju robactwem, które nawet z ziemi wydobywa, ryjąc w samej powierzchni. Chrabąszcza łapie przeważnie wtedy, kiedy samice w ziemię się wgrzebują, aby tam jajka znosić, wtenczas też niszczy muchy hiszpańskie, które zjada z apetytem, a ostry jad w nich zawarty wcale mu nie szkodzi.

Jeżowi w ogólności jadowite stworzenia nie szkodzą, a nawet ulubionym jego przysmaczkiem są znajdujące się w niektórych okolicach kraju naszego żmije jadowite, których ukąszenia, choćby w nos lub język zadane dla jeża zupełnie są obojętne.

I takie to pożyteczne niewinne stworzenie niszczą i tępią ludzie prawdziwie li dla zabawki; boć, jakkolwiek niektórzy mięso jego jedzą, to przecież daje on go tak mało, że dla tego nań napastować nie warto. Ochraniajcież zatem jeża! („Gosp.“)

Redaktor odpowiedzialny
Wiktor Stawiński w Poznaniu.

Ceny targowe w Poznaniu, z dnia 25. lipca.

Ceny ustanowione przez stowarzyszenie kupieckie.	Za 50 kilogramów piękn. mrk.	fen.	średn. mrk.	fen.	pośled. mrk.	fen.
Pszenicy	13	15	12	15	11	40
Żyta	9	30	8	80	8	40
Jęczmienia	8	15	7	80	7	40
[illegible]	7	80	7	10	6	70
Rzepik zimowy	15	30	15	--	14	60
Rzep	15	45	15	—	14	20

Okowita (z beczką) za 100 litrów po 100% **Tral.** Wypowiedziano 00,000 litrów, cena wypowied. 47,20 mk., na lipiec 47,20 mk., sierpień 47,30 mrk., wrzesień 48,30 mk., październ. 47,30 mk., listopad 46,30 mk., grudzień 46,30 mk.

Okowita w miejscu (bez beczki) 47,30 mrk.

Wrocław, 24. lipca. (Ceny targowe miejskie.)

Stało ceny ustanowione przez deputacyą targową	W markach i fenygach za 100 kilogramów piękn.		średn.		pośled.	
Pszenica biała	22	80	25	—	21	40
[illegible]	22	40	24	40	20	50
Żyto	19	50	17	80	16	40
Jęczmień	15	20	14	20	13	30
Owies	14	40	13	90	13	10
[illegible]	16	40	15	30	14	—

Nakładca Dr. Roman Szymański w Poznaniu. — Czcionkami **Jarosława** Leitgebra w Poznaniu. — Biuro Redakcyi: Plac Wilhelmowski Nr 16, III. p.